Nr. 128. We Lwowie Niedziela dnia 9. Maja 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Obłęd czy — bezczelność?

Lwów 8. maja.

Powyższe pytanie zadaliśmy sobie, czytając artykuł pod tytułem: „Barabowie, Polacy i socjaliści“, umieszczony w żydowskiej *Przyszłości.* Że żyd jest butny i arogancki, tam, gdzie jest pewny bezkarności, to rzecz znana, że jednak może posunąć się do tak bezprzykładnej bezczelności wobec społeczeństwa, wśród którego i z którego żyje — to istotnie zastanawiające. W artykule owym — który jest głównie polemiką z głosami prasy polskiej o wypadkach chodorowskich, mieści się tyle bezczelności, tyle kłamstw, tyle obelg rzuconych w oczy naszemu społeczeństwu, że byłoby ono dziwnie potulne i niedołężne, gdyby się nie ocuciło nareszcie i nie zawołało: hola!

Nie należeliśmy nigdy do tych, którzy rozbudzali waśnie rasowe lub religijne, nie podbudzaliśmy drzemiących w masach instynktów, ale skoro sami żydzi chcą koniecznie walki — niech ją mają.

Nie na nas spadnie odpowiedzialność za następstwa, ale na tych, którzy głupio, czy zbrodniczo igrając z ogniem, podpalają dach nad własną głową.

W artykule, o którym mowa, pozwoliła sobie *Przyszłość* zbeszcześcić nas jako katolików, Polaków i ludzi. Lud polski zowie „zbójem i złodziejem“, zohydza koło polskie, urzędników Polaków, tak rządowych, jak autonomicznych, napada na prasę polską, a polską inteligencję małomiasteczkową przedstawia jako obdartuchów i pijaków.

W całym artykule przedstawieni są żydzi chodorowscy jako niewinne ofiary — a polskie społeczeństwo bez wyjątku, jako zbrodnicze i nikczemne.

Przytoczymy kilka myśli z owego artykułu ku wiecznej pamięci:

1. „Najbardziej atoli antisemickim narodem na świecie są nasi *kochani polaczkowie.*“

2. „Baraby, to polski lud! Walczyli oni przeciw carom pod Kościuszką, a przeciw żydom zachowują się *jak zbóje i złodzieje.*“

3. „Najbardziej z całej prasy świata żydożerczą, grubjańską i z natury *barabowską,* jest prasa polska. W żadnem, żadnem piśmie polskiem nie znajdziesz słowa potępienia, lub choćby nagany i ubolewania z powodu bezecnych sztuczek *polsko-mongolskiej tłuszczy (sic!!),* ale znajdziesz hymny pochwalne i *natchnione apologje bohaterów-oprawców* z jednej, a nędzne kopanie ofiar z drugiej strony. Prym wodzi najpodlejsze na świecie pismo *Dziennik Polski*“ itd. (Za ten i resztę żydowskich komplementów uprzejmie dziękujemy. *Prz. red. Dz. Polsk.).*

4. „Gdyby bezwzględny wyzysk — jak to twierdzi *Dziennik Polski* — wywoływał zaburzenia w rodzaju ekscesów chodorowskich, to ze *szlachty polskiej,* tudzież z *pijawek-redaktorów* i większej *części czytelników (sic!) Dziennika Polskiego* już dawno śladu by nie było.“

5. „Społeczeństwo polskie jest tak **cynicznem i zuchwałem** (!!!), że śmie krwawe gwałty chodorowskie „bezwzględnym wyzyskiem“ usprawiedliwiać.“

6. „Kto zna polską małomiasteczkową inteligencję kasynową z jej *napęczniałemi* od obżarstwa i opilstwa twarzami i brzuchami, z jej minami *głupich satrapów,* z jej *zabagnionemi* duszami i *zatłuszczonym* sposobem myślenia, z którego, jakby z gnijącego moczaru wydobywają się gazy nienawiści i *śmierdząca* treść *Dziennika Polskiego* (*bardzo dobrze! Prz. Red.*) ten pojmie dlaczego ta „inteligencja“ tak się zachowała wobec żydów“...

W dalszym ciągu koło polskie nazywa się „lokajskiem i serwilistycznem“, rząd niedołężnym, wydział krajowy jest synonimem nierządu, a nawet p. Daszyńskiemu zarzucono, że jest za dużo Polakiem, a *Robotnik* dostał cięgi za to, że nie zbierał składek na rzecz Strauchlerów chodorowskich.

Z tych ustępów widać, w jak bezczelnym tonie pisany jest cały artykuł, którego konkluzją właściwą jest ustęp następujący:

„Przytoczone dotąd objawy duszy polskiej usprawiedliwiają w pełnej mierze wniosek, o który nam tu idzie, a na który jeszcze nie wszyscy się godzą, że jesteśmy przez wszystkie warstwy społeczne znienawidzeni i wzgardzeni bez granic, w sposób nie do opisania nędzny i nieludzki, nienawiścią i wzgardą, jakiej żadne inne istoty na bożej ziemi nie doznają. Chodziło nam o udowodnienie, że bracia nasi, którzy w Chodorowie jęczą w boleściach, walczą z chorobą lub śmiercią, albo potracili mienie i o kiju żebraczym poszli w świat, że ci bracia są ofiarami nie barabów, lecz całego narodu polskiego. Pomni tego, ilekroć Polacy skarżyć się będą na ucisk zawołamy: Panowie, obmyjcie sobie wprzód ręce z krwi żydowskiej!“

Hasło zaś, jakie stawia *Przyszłość,* jest: Więc idźmy z tymi, którzy najwięcej przeczą i najwięcej chcą zburzyć!“

Wszystko to jednak niczem wobec ustępu, w którym pismak żydowski uderza w najdrażliwszą narodową strunę. Oto ów ustęp:

„Wobec *rozruchów* w Szpole prasa moskiewska zajęła o wiele uczciwsze stanowisko, aniżeli polska wobec *okrucieństw* chodorowskich. **Nie wiedzieć, jakiem czołem Polacy poruszyli niebo i ziemię na rzeź w Krożach, skoro sami postępują jeszcze gorzej“.**

Krew się istotnie ścina, gdy się czyta ten wyskok brutalności żydowskiej. Pomijamy kwestję uczciwości prasy, pomijamy wyrażenia „rozruchy“ w Szpole a „okrucieństwa“ w Chodorowie — ale, ażeby żydowski pismak śmiał u nas, w kraju, wśród naszego społeczeństwa porównywać Chodorów z Krożami — to bezczelność, z jaką jeszcze nigdy i nigdzie spotkać się nam nie zdarzyło. I dotychczas nikt z żydów nie wyparł się tego podłego pisma, nikt nie zaprotestował przeciwko niemu!

Niechże się nie zdziwią żydzi, gdy po doświadczeniach wyborczych w kurji V. po artykułach *Przyszłości* społeczeństwo nasze pomyśli o należytej obronie swych praw i swej godności. Nie my, ale oni sami wywołują widmo antisemityzmu — łączcie się z tymi, co negują i burzą — my znajdziemy dość siły, ażeby jednych i drugich poskromić.

Dziwne objawy.

Wiedeń 6. maja.

Dziwnie pogmatwały się stosunki parlamentarne i dziwne też objawy wydobywać się zaczynają na powierzchnię. Stronnictwo, które podawało się zawsze za podwalinę monarchji, stronnictwo tak *par excellence* centralistyczne, że każdą próbę autonomji krajów piętnowało już jako zdradę stanu, to samo stronnictwo maszeruje dziś w orszaku jawnego prusofila posła Schoenerera. podpisuje wnioski, mające na celu rozerwanie monarchji na sztuki, ba nawet podarowanie jednej prowincji Węgrom.

Przedstawmy nasamprzód po kolei fakty, które zaszły. Wskutek nowych rozporządzeń językowych trzy stronnictwa niemieckie chwyciły się najskrajniejszego opozycyjnego środka: obstrukcji. Obstrukcja wybuchła odrazu z całą siłą i *„sans crier gare!“* Mimo to można było uważać ją jeszcze za zwykły wybryk opozycji, nie dotyczący w niczem jej wobec państwa i korony lojalności. Wszakże dwa lata wstecz i Młodoczesi walczyli za pomocą obstrukcji, a jednak nikt nie mógł zarzucić im nielojalności. Niemcy obecnie posunęli się o wiele dalej. P. Schoenerer wniósł nie mniej ani więcej tylko podarowanie Dalmacji Węgrom, a wydzielenie Galicji i Bukowiny z ustawodawczej wspólności z resztą monarchji. Ze strony p. Schoenerera, który jawnie podaje się za prusofila, który o istnienie Austrji nigdy się nie troszczył i który mówi zamiast o krajach koronnych tylko o „krajach, które ongi należały do rzeszy niemieckiej“ — wniosek ten był najzupełniej logicznym i wcale nie zadziwiającym. Któż jednak mógł przypuścić, że podobny wniosek poprą inne stronnictwa niemieckie, a przedewszystkiem, że poprze go stronnictwo liberalne, które stworzyło konstytucję i z dawien dawna przedstawiało personifikację austrjackiej idei państwowej i podwalinę centralizmu!

Nie łatwo wytłumaczyć sobie można tę zagadkę. Od chwili objęcia rządów przez hr. Taaffego stronnictwo liberalne, wówczas w izbie najważniejsze, podjęło przeciw niemu zażartą walkę. Wiadomo, że ani nieodżałowanej pamięci hr. Taaffe, ani dr. Juljan Dunajewski, do rozbicia państwa, tj. do skrajnego federacyjnego ustroju nigdy nie dążyli. Hr. Taaffe nie pragnął niczego innego, jak pełnego równouprawnienia narodowości i uwzględnia właściwości krajów w ramach scentralizowanej Austrji. Wrogiem centralizmu nazywali go tylko ci, którzy pod centralizmem rozumieli niczem nieograniczoną hegemonję niemiecką i rząd nie oglądający się zupełnie na odmienne kulturne i ekonomiczne warunki krajów koronnych. Taaffe zostawił więc państwo scentralizowane, ale będące na drodze do równouprawnienia narodowości. Dziś, po latach walki, Niemcy przekonawszy się, że w tem scentralizowanem państwie raz na zawsze, bo z mocy liczebnej przewagi i na podstawie wzmagającej się kultury innych narodów, hegemonję utracili, z centralistów przemienili się odrazu w skrajnych federalistów i żądają takiego rozćwiartowania państwa, które pozwoliłoby im rządzić chociaż w jednej jego części. Uznawszy niemożliwość pokonania i zgermanizowania Polaków, Rusinów i Chorwatów, chcą oni przynajmniej zapanować niepodzielnie nad Czechami w Czechach, na Morawach i na Szląsku, a nad Słoweńcami w Krainie, Karyntji i Styrji. Co począć chcą ze skupioną w obszernych okręgach ludnością włoską, to już ich tajemnica, może jak Dalmację Węgrom, podarować chcą Tyrol południowy i Tryest Włochom?

Myśl wydzielenia Galicji z związku państwa nie jest nową. Podniosła ją jeszcze w roku 1879 ówczesna *Deutsche Nationalpartei* w swoim organie *Deutsche Ztg.* Liberalne, czyli centralistyczne stronnictwo nigdy jednak tej myśli nie podjęło, odzywało się ono tylko jeszcze echem od czasu do czasu na wiecach nielicznych prusofilów. Dziś nagle popierają stronnictwo liberalno-centralistyczne i wiernokonstytucyjne! Stronnictwo to istniało i istnieje głównie na tle walki czesko-niemieckiej i mimo pozornej tendencji do zgody umiało zawsze rozbić każdą akcję, którąby tę walkę osłabić, lub zgoła usunąć mogła. Takim aktem były rozporządzenia językowe. Niechajby te rozporządzenia wykonywano sumiennie, a do lat dwudziestu stosunek obu narodowości w Czechach, ułożyłby się na podstawie dwujęzyczności zupełnie tak pokojowo jak np. stosunek pomiędzy Szwajcarami niemieckimi a francuskimi. Liberaliści czują to instynktownie, a że centralizm, liberalizm itd. są tylko dla nich zewnętrzną ozdobą, rdzeń zaś ich bytu stanowi czesko-niemiecka walka, przeto z błahych na pozór rozporządzeń językowych, wzięli asumpt do zaparcia się własnej przeszłości i do oddania się pod komendę prusofilów. Oto całej zagadki rozwiązanie. Zmiana frontu przyszła zaś im tem łatwiej, że starsi członkowie stronnictwa, którzy reprezentowali jeszcze jego państwowo-austrjackie tradycje, bądź to pomarli, bądź też od życia politycznego zupełnie się usunęli. Miejsce Herbstów, Beerów, Suessów i Plenerów i tylu innych wychowanych w patrjotyzmie austrjackim i bądź co bądź światłych mężów, zajęli adwokaci i notarjusze, którzy wychowanie polityczne odebrali w klubach i kasynach niemieckich w Czechach, do występów publicznych zaprawili się w piwiarniach, a brak nauki i szerszej myśli zastępują krzykactwem i deklamacją.

Stare niemiecko-liberalne stronnictwo, mimo niezliczonych błędów, które popełniło, jednakże zawsze szczerze państwowe i szczerze austrjackie — przestało istnieć, a ci, co miejsce jego zajęli, bezprawnie uzurpują moralny po nim spadek, w rzeczywistości bowiem, nie zmieniając ani programu, ani taktyki mogliby oni bez wahania udać się wprost pod komendę Schoenerera.

Adin.

Rozporządzenia językowe.

Podczas onegdajszego posiedzenia izby poselskiej, na którego porządku dziennym było pierwsze czytanie jednobrzmiących wniosków dep. Kaisera, Wolfa i Funkego w sprawie postawienia w stan oskarżenia prezesa ministrów, oraz ministrów sprawiedliwości, handlu, skarbu i rolnictwa z powodu wydania rozporządzeń językowych dla Czech i Morawji, zabrał, jak nam to już telegramy doniosły, pierwszy głos hr. Badeni i przemówił jak następuje: Wobec wniosków dep. Wolfa, Kaisera i Funkego w sprawie postawienia w stan oskarżenia prezesa ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, oraz ministrów skarbu, handlu, sprawiedliwości i rolnictwa z powodu wydania rozporządzeń językowych dla Czech i Morawji, rząd uważa za odpowiednie złożyć następujące oświadczenie:

Na wstępie uprzedzić trzeba, że to oświadczenie ogranicza się wyłącznie do prawnej strony kwestji, ponieważ według ustawy z 25 lipca 1867 (dz. p. p. Nr. 101) prawna odpowiedzialność ministrów ma nastąpić z powodu naruszenia konstytucji lub innej jakiej ustawy, a przeto w tem stadjum rozprawy może tylko o to chodzić, czy takie naruszenie istnieje.

O ile rządowi zaprzeczane bywa prawo wydawania wspomnianych rozporządzeń w drodze administracyjnej, wskazuje on przedewszystkiem na takie same postępowanie w podobnych wypadkach wszystkich poprzedzających rządów. Powołuje się rząd w tej mierze mianowicie na rozporządzenie ministra sprawiedliwości Herbsta z 26. lutego 1869 r., do prezydjum wyższego sądu krajowego i nadprokuratorji państwa w Zadarze; na rozporządzenie ministrów spraw wewnętrznych, wyznań i oświaty, sprawiedliwości, skarbu, handlu i rolnictwa, oraz obrony krajowej i publicznego bezpieczeństwa z 5. czerwca 1869 r., dotyczące języka urzędowego c. k. władz, urzędów i sądów w Królestwie Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem w służbie wewnętrznej i w stosunkach z innemi władzami (rozporządzenie podpisane przez Giskrę, Hasnera, Herbsta, Brestla, Plenera, Potockiego i Taaffego); dalej na rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych i sprawiedliwości z 20. kwietnia 1872 r. w sprawie używania krajowych języków w Dalmacji w służbie zewnętrznej politycznych władz administracyjnych, sądów i prokuratoryj państwa (podpisane przez Lassera i Glasera); dalej na rozporządzenie ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości z 19. kwietnia 1880 r. w sprawie używania języków krajowych przez władze polityczne, sądowe i prokuratorje państwa w Czechach i Morawach w stosunkach ze stronami i organami autonomicznymi (podpisane przez Taaffego i Stremayera); w końcu na reskrypty ministerstwa sprawiedliwości z 18. kwietnia 1882 r. do prezydjum wyższego sądu krajowego w Gracu, z 12. października 1882 r. do wyższego sądu krajowego w Bernie i z 23. września 1886 r. do wyższego sądu krajowego w Pradze, którymi to reskryptami używanie języków przez władze odnośnych krajów zostało uregulowane.

Rząd jednak mógł także w dwóch parlamentarnych enuncjacjach dostrzedz nić przewodnią dla swego postępowania, a enuncjacje owe musiały dlań być tem bardziej rozstrzygającemi, skoro właśnie dotyczyły rozporządzeń, stanowiących punkt wyjścia dla jego własnych zarządzeń. Izba poselska bowiem uznała 1. lutego 1884 r., że — cytuję dosłownie — „wydane dla Czech i Moraw w d. 19. kwietnia 1880 r. rozporządzenie językowe pod żadnym względem nie przekracza przysługującego rządowi prawa wydawania rozporządzeń, a także nie sprzeciwia się istniejącym ustawom, oraz „prawu publicznemu“, a izba panów uchwałą z 7. maja 1887 r. nie znalazła żadnego powodu do kwestjonowania ze strony prawnej rozporządzenia, wydanego w r. 1886 do prezydjum wyższego sądu krajowego w Pradze.

Jeżeli już przez wskazanie tych okoliczności mógłby być z całą słusznością odpartym zarzut złamania konstytucji lub umyślnego naruszenia ustawy, to jednak rząd w poczuciu swojej własnej odpowiedzialności nie chce się uchylać od samodzielnego uzasadnienia prawomocności swego postępowania.

Uprawnienie rządu do wydawania ogólnie obowiązujących rozporządzeń polega nietylko na specjalnych ustawach, ale ma także swą konstytucyjną podstawę w ustawach zasadniczych z 21. gaudnia 1867 o wykonywaniu władzy rządowej i wykonawczej. Postanawiają one w art. 2., iż cesarz wykonywa władzę rządową przez odpowiedzialnych ministrów i podległych tymże urzędników i funkcjonarjuszy, a nadto w art. 11. władzom państwowym przyznaje prawo wydawania rozporządzeń w ramach ich urzędowego zakresu działania na podstawie ustaw. O ile przeto przez osobne konstytucyjne postanowienia kompetencja władzy ustawodawczej wyraźnie nie została uznaną, jest rząd na podstawie ustaw zasadniczych upoważniony do wydawania rozporządzeń. Tego rodzaju postanowienie jest zawarte w §§ 11. i 12. ustawy z 21. grudnia 1867 o reprezentacji państwa. Przepisy o używaniu języków przez władze, względnie o językowej kwalifikacji urzędników, nie należą jednak do tych spraw, które według powyżej cytowanych postanowień stanowią zakres działania ciał reprezentacyjnych.

W szczególności nie jest słusznem, jakoby, jak twierdzono, sprawy uregulowane w kwestjonowanych rozporządzeniach, na zasadzie §. 11. l. b. ustawy o reprezenjacji państwa, były wyjęte z pod kompetencji władzy administracyjnej. Zakres działania rady państwa obejmuje bowiem według tego postanowienia tylko zasady organizacji władz sądowych i administracyjnych, a przeto tylko skład i rozkład organizmu władz, podczas gdy we wszystkich innych względach droga rozporządzeń pozostaje utrzymaną.

Ale także pozbawione jest wszelkiego uzasadnienia twierdzenie, jakoby w artykule 19. ustaw zasadniczych z 21. grudnia 1867 r. przyznane równo uprawnienie wszystkich krajów języków w szkole, urzędzie i życiu publicznem, mogło być przeprowadzonem tylko w drodze ustawodawstwa, a dla takiego twierdzenia ustawy konstytucyjne nie dają żadnego punktu oparcia. Pominąwszy już to, — iż w §. 11. lit. *m* ustaw zasadniczych o reprezentacji państwa przewidziane, a przy innych artykułach ustaw faktycznie zawarte powołanie się na wydanie ustawy, przy tym artykule ustawy nie istnieje, przemawia także historja powstania tychże ustaw zasadniczych przeciw rozumowaniu, wykluczającemu drogę rozporządzeń. Komisja konstytucyjna bowiem motywowała przez swego sprawozdawcę zaniechanie ustalelenia postanowień co do wykonania artykułu 19. tem, iż „ustawy wykonawcze i rozporządzenia należą w części do ustawodawczego zakresu działania rady państwa, a w części do administracyjnych atrybucyj rządu“, a więc uznała wyraźnie dopuszczalność przeprowadzenia artykułu w drodze rozporządzeń. Rozgraniczenie przedmiotów co do przeprowadzenia tego artykułu w jeden lub drugi sposób, stosuje się jednak do już dawniej postawionych zasad, które drogi ustawodawczej dla kwestjonowanych spraw właśnie nie przepisują.

Dalej trzeba także odmówić wszelkiego uzasadnienia twierdzeniu, jakoby rozporządzenia sprzeciwiały się postanowieniu §. 13. powszechnej ordynacji sądowej, względnie jakoby droga rozporządzeń była wykluczoną, gdyż rozporządzenia dotyczą przedmiotów, które wrzekomo uregulowane są ustawami, a mianowicie właśnie cytowanym paragrafem powszechnej ordynacji sądowej i §. 4. cesarskiego patentu z 9. sierpnia 1854 r. Z tych bowiem ustawowych postanowień nie można wywieść ani sprzeczności z rozporządzeniami, ani nie można w nich dostrzedz prejudykatu dla drogi ustawodawczej. Mianowicie zupełnie nieuzasadnionem i błędnem jest zapatrywanie, jakoby sprzeczność z §. 13. ord. sądowej polegała na tem, „iż przez rozporządzenia strony i ich adwokaci będą zmuszeni w pewnych okolicznościach także w sądach w czysto niemieckich okręgach Czech i Moraw używać języka czeskiego“, a więc wrzekomo używać innego języka krajowego, aniżeli w tych okręgach używanego.

Przyznana stronom, a tylko pojęciem „używania w kraju“, względnie „używania w sądzie“, ograniczona wolność używania języka, przez wspomniane rozporządzenia nie została w niczem naruszoną. Przeciwnie: tendencją rozporządzeń w pierwszej linji jest poczynić zarządzenia, aby władze doprowadzić do zupełnego porozumienia ze stronami, faktycznie swobodnie używającemi języka. Regulują one przeto materjalnie i bezpośrednio zgoła inną dziedzinę, aniżeli cytowane ustawowe postanowienia, które normują tylko prawo strony, względnie jej obowiązek, w jakim języku ma przemawiać do władzy.

O ile jednak wyrażono twierdzenie, że przez rozporządzenia pośrednio, zawarte w cytowanych postanowieniach pojęcie „używania w kraju“, w sposób z niemi sprzeczny, zostaje rozszerzone na cały kraj, mianowicie na Czechy, należy zauważyć, iż wspomniane ustawy z pewnością nie miały na celu normować nowych postanowień o używaniu języka w sądzie. Nawiązane są raczej tylko do odnośnych faktycznych stosunków, a wspomniane pojęcie musi przeto co najmniej być ocenionem według zasad, na których się opierało. Niema jednak najmniejszej wątpliwości, iż w czasie wydania obu patentów używanie obu języków *(żywe zaprzeczenia na lewicy, oklaski na prawicy. Długotrwający niepokój)* w całym kraju faktycznie nie było zaprzeczonem, a dla Czech specjalnie — pominąwszy już dawniejsze normy — przez patenty z owego czasu wyraźnie uznanem zostało.

Dla interpretacji paragrafu 13go a) ordyn. sąd. odnośnie do Czech jest w szczególności rozstrzygającym dekret najwyższej władzy sądowej z dnia 22. kwietnia 1803 r., która na zapytanie czeskiego sądu apelacyjnego wydała następujące pouczenie: „Nie zachodzi żadna przeszkoda, iż według wskazówki §. 13go ord. sąd., każdemu oskarzycielowi wolno swoją skargę wnieść w używanym w kraju niemieckim lub czeskim języku, gdyż przy piśmiennej rozprawie przeciwnikowi służy pomoc adwokata, a przy ustnych rozprawach należy do sędziego udzielić oskarzonemu potrzebnych wyjaśnień“. Cytuję dosłownie dekret z roku 1803. Ta sama zasada została później wyraźnie ogłoszoną kilka lat przed wejściem w życie cesarskiego patentu o tak zwanem postępowaniu w sprawach niespornych, a mianowicie na zasadzie najwyższego pisma odręcznego z dnia 8. kwietnia 1848 r., które ogłosiło zupełne równouprawnienie czeskiego języka z niemieckim we wszystkich gałęziach administracji państwowej i życia publicznego, gdy za aprobatą ministerstwa sprawiedliwości okólnikiem apelacyjnym z dnia 30. maja 1848 roku zarządzono: „Tak, jak każdemu przysługuje prawo wnoszenia wszystkich sądowych podań w czeskim lub niemieckim języku, tak także z drugiej strony zobowiązane są wszystkie władze sądowe spisywać protokoły o sądowych aktach i ustnych rozprawach wszelkiego rodzaju w tym języku krajowym, oraz wszelkie załatwienia piśmiennych podań lub sądowych protokołów, — tudzież wszelkie orzeczenia sądowe wydawać w tym języku, którego używa strona wnosząca piśmienne podanie, lub w którym protokół został spisany i dla której uchwalone załatwienie lub wydane orzeczenie jest przeznaczone, a więc dla strony czeskiej po czesku, dla niemieckiej po niemiecku“.

Jeżeli więc obecne rozporządzenia, uważają oba języki w całym kraju, jako używane w kraju, to uwzględniają tylko faktyczny, żadną normą niezmieniony, także przez judykaturę uznany stan i jest zupełnie nieprawdziwem twierdzenie, jakoby rozporządzenia wprowadzały nowe postanowienia co do terytorjum, w którem obowiązują oba języki krajowe. *(Brawo! Brawo! na prawicy).*

Jeżeli zaś oprócz tego wspomniano, „iż wydane rozporządzenia są w wysokim stopniu zdolne wywołać niepewność prawną i zamięszanie prawne w rozmaitych dziedzinach publicznej administracji i przez to także pociągnąć za sobą ekonomiczne szkody“, to także i to twierdzenie — zresztą nieumotywowane — pozbawione jest wszelkiego uzasadnienia. W szczególności co do zarządu sprawiedliwości należy podnieść, iż to twierdzenie ignoruje faktyczną treść rozporządzeń, gdyż postanowienia ich właśnie w jasny sposób dążą do tego, aby trudności, polegające na różnorodności języka stron zostały przez odpowiednie postępowanie sądu złagodzone i według możności zupełnie uchylone.

Temu celowi odpowiadają mianowicie częścią przejęte z poprzedniego rozporządzenia, częścią do mających nastąpić zmian w procedurze cywilnej zastosowane postanowienia używania obu języków krajowych przez sąd, gdy

chodzi o sprawy stron, które przy rozprawie używają różnych języków krajowych. Aby zapewnić wolne od skarg używanie tych interesom stron służących, a faktycznym stosunkom odpowiadających norm, zmierza ku temu postanowienie żądania znajomości obu języków krajowych w słowie i piśmie od urzędników odnośnych krajów. Ale i to postanowienie nie zawiera nic nowego, sięga ono do przepisów, które już kilkakrotnie wydawane były i w ciągu lat wyszły tylko z użycia. Lecz pominąwszy i to, odpowiada to żądanie postulatom praktyczności i znajduje ono swe usprawiedliwienie już w tem, jak też niemniej w zasadzie, iż w razie sprzeczności między interesami ludności, a interesami urzędników, rząd chce dopomódz do zwycięstwa interesom ludności. *(Żywe brawa i oklaski na prawicy. — Długotrwające sykania na lewicy. — Wrzawa.)*

Co do zaniechania ogłoszenia tych rozporządzeń w dzienniku praw państwa, — wystarczy wprawdzie wskazać na praktykowane w podobnych wypadkach postępowanie poprzednich rządów. To postępowanie musi w kwestji ważności tych rozporządzeń być tem bardziej wystarczającem, skoro §. 1. l. c. ustawy z 10. czerwca 1869 r. przewiduje tylko zobowiązujące obwieszczenie rozporządzeń, które na podstawie ustaw państwowych wydane zostały, zaś obecne rozporządzenia z jednej strony, jak poprzednio wykazano, pierwiastkowo nie w specjalnej ustawie, lecz w konstytucyjnie przyznanych atrybucjach władzy rządowej i wykonawczej znalazły swój punkt wyjścia, a z drugiej strony nie zamierzały stwarzać zawisłych od obwieszczenia w dzienniku praw państwa zobowiązań dla kół stojących po za sferą urzędników.

Streszczając te uwagi, które wnioskom odejmują wszelką faktyczną podstawę, sądzi rząd, iż może twierdzić, że przy wydaniu wspomnianych rozporządzeń nie porusił gruntu prawa, a w tem przeświadczeniu z zupełnym spokojem oczekuje uchwały wysokiej izby. *(Żywe oklaski i brawa na prawicy. Sykania na lewicy. Ponowne oklaski na prawicy).*

Po powyższem przemówieniu prezydenta ministrów rozpoczęła się dyskusja, której streszczenie dokładne podaliśmy w telegramach.

„Rodzina".

Lwów 8. maja.

Dziś w sali ratuszowej we Lwowie odbędzie się doroczne zgromadzenie rady nadzorczej tow. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina". Humanitarne to wielce towarzystwo, które za cel swój postawiło nieść pomoc członkom niezdolnym do pracy, wdowom po nich i sierotom, rozwija się pomyślnie, chociaż nie tak, jak byłoby pożądane. Towarzystwo takie, które za opłatą bardzo drobnych wkładek zabezpiecza starość i przyszłość ludziom niezamożnym, wdowom po nich i sierotom, powinno objąć jak najszersze kręgi i liczyć członków na tysiące, tymczasem u nas apatja i niezrozumienie własnego interesu są tak wielkie, iż „Rodzina" liczy zaledwie 14 oddziałów i przeszło 700 członków. W r. 1896 przybyło tylko 26 członków.

Mimo tej szczupłej liczby członków, „Rodzina", jak to już wyżej zaznaczyliśmy, rozwija się pomyślnie. Liczba zapomóg przez nią członków wynosi 27, oprócz tego 7 synom członków udziela stypendjum w celu ułatwienia im dalszego kształcenia się. Majątek towarzystwa z końcem roku 1896 wynosił 80.542 zł. 23 ct. W porównaniu z r. 1895 powiększył się więc o 5517 zł. 17 ct. Fundusz żelazny wynosił z końcem 1896 r. 66.977 zł. 68 ct., czyli w porównaniu z r. 1895 powiększył się o 23.742 zł. 98 ct.; fundusz stypendyjny wynosił z końcem 1896 r. 3140 zł. 77 ct.

Wydział centralny tow., na którego czele stoi ordynat Czarkowski-Golejewski i p. Jan Walichowski, znakomicie i z pomyślnym skutkiem pracował dla towarzystwa i dokładał wszelkich starań, aby ożywić i rozbudzić oddziały i pozyskać dla tow. jak największą liczbę członków.

W sprawozdaniu swem, które na dzisiejszem posiedzeniu przedłożonem będzie radzie nadzorczej, wydział centralny ze smutkiem zaznacza, iż zaległości członków wynoszą prawie połowę całej należytości i że zamiast zmniejszać się, wzrastają. Tamuje to towarzystwo w jego rozwoju, a członków naraża na utratę praw. Wydział wyraża nadzieję, że zdoła przełamać apatję członków.

Wyraziwszy podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób bądź moralny, bądź też materjalny do rozwoju „Rodziny" się przyczynili, kończy wydział centralny tow. sprawozdanie swe temi słowy:

„Z nadzieją w lepszą przyszłość zamykamy sprawozdanie, spodziewając się, że przyszłoroczne sprawozdanie mniejszą zaległość, a większy zastęp członków wykaże, a to tem bardziej, że tego już roku wejdzie w życie trzykroćstotysięczna fundacja śp. Marji z Golejewskich Czarkowskiej, której kuratorem jest prezes nasz ordynat, a który urzędnikiem przyznał przedewszystkiem członków „Rodziny". Rozbrzmiewającej powszechnie dziś wyraz: solidarność! niech będzie i naszem hasłem, a to tembardziej, że jesteśmy członkami jednej „Rodziny", opartej na wzajemnej pomocy, i że cele i środki nasze są bezwzględnie moralne i zacne".

Szlachetnym usiłowaniom „Rodziny" zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!"

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Niedziela 9. maja.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Pumpmajor", operetka K. Neumana; wieczorem „Trilby", sztuka Jerzego Maurier.

O godz. 10. rano w sali ratuszowej walne zgromadzenie rady nadzorczej „Rodziny."

O godz. 4. popoł. walne zgromadzenie Tow. muzycznego w sali Towarz.; w kasynie miejskiem walne zgromadzenie Tow. oświaty ludowej; w lokalu Tow. gospodarczego walne zgromadzenie lwowskiego oddziału [illegible]; w sali [illegible] walne zgromadzenie członków klubu pocztowego.

W stow. kat. robotników „Jedność" o godz. 7. wieczorem odczyt prof. St. Majerskiego: „O konstytucji 3. maja."

Kalendarz. Niedziela (9.): Grzegorza. Wschód słońca o godz. 4 minut 35, zachód o godzinie 7. minut 19.

Mianowania. P. Karol Listowski, starszy inspektor kolei państwowych we Lwowie, zamianowany został zastępcą dyrektora w dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie.

Ministerstwo handlu zamianowało aspirantów wojskowych: Adama Hörla, Abrahama Hupperta i Wiktora Baloga, tudzież porucznika Wacława Linhardta asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Adama Hörla do Krakowa, Abrahama Hupperta do Białej, Wiktora Baloga do Stanisławowa, a Wacława Linhardta do Przemyśla.

Na wysłaną kondolencję przez reprezentację miasta Lwowa do cesarzowej na ręce jej ochmistrza dworu hr. Bellegarde otrzymało wczoraj przed południem prezydjum magistratu następującą depeszę: „Prezydjum m. Lwowa. Jej Cesarska Mość Cesarzowa i Królowa poleciła mi wyrazić ludności podziękowanie za współczucie w Jej bolu. — Ochmistrz dworu hr. Bellegarde."

Stopień lekarza weterynarji w lwowskiej szkole weterynaryjnej otrzymał Joachim Schwager, rodem ze Złoczowa.

O podpalenie. Wasyl Derkacz, siedmnastoletni parobczak z pod Rawy ruskiej, podpalił sobie w karczmie Szaji Strasberga. Wychodząc, chciał na drogę zapalić sobie papierosa, poprosił więc karczmarza o zapałkę, a gdy mu jej odmówił, sięgnął Derkacz ręką do szafki i wziął stamtąd paczkę zapałek. Powstała sprzeczka, wśród której Strasberg nazwał Derkacza złodziejem i uderzył go w brodę. Znieważony parobczak postanowił się — jak powiada akt oskarżenia — zemścić, w drodze więc do domu podpalił dwie kopice siana wartości 30 zł., będące własnością arendarza. Stawiony wczoraj przed sąd Derkacz opowiadał, że w owej chwili, gdy podpalał, był nietrzeźwym i że nie miał zamiaru podpalić, tylko przez nieostrożność rzucił tlejącą zapałkę na siano. Do tego ułomności przychyliła się ława przysięgłych i siedmiu głosami przeciw pięciu uwolniła Derkacza od odpowiedzialności. Derkacz, wyrostek o dość poczciwym wyrazie twarzy, z głową stotkowatego kształtu i szybko mrugającemi oczami, ubrany w brudną, długą płótniankę i ogromne buty, popłakiwał wciąż w ciągu rozprawy, ocierając oczy połą i wielką rękawicą. Gdy mu odczytano uwalniający wyrok, z wielkiego szczęścia [illegible], dopiero po chwili chłopskim obyczajem pochylił się w pas przed sądem i wyszedł.

Niemiła sprawa. Krakowski *Głos Narodu* pomieścił wczoraj pt. „Jak tydzi pisza studja?" obszerny artykuł, w którym robi dr. Henrykowi Biegeleisenowi, znanemu krytykowi literackiemu ciężki zarzut plagjatu. Idzie o artykuł dr. Biegeleisena w tutejszem czasopiśmie *Museum*, pt. „Geneza odprawy posłów greckich", do którego autor miał żywcem zabrać liczne ustępy z pracy prof. Józefa Kallenbacha, znanego uczonego i literata, wydrukowanej w r. 1884 w „Sprawozdaniach i rozprawach wydziału filologicznego. — Akademji umiejętności" r. 1884, str. 310. *Głos Narodu* na poparcie tego zarzutu przytacza obok siebie szereg ustępów, w artykule dr. Biegeleisena i pracy prof. Kallenbacha zawartych, w których istotnie zdumiewa totsamość całych zdań, myśli i wniosków, temi samemi słowy wypowiadanych. Nie poruszalibyśmy tak wysoce drażliwej sprawy, gdyby na działalność literacką p. Biegeleisena nie patrzymy z pod antisemickiego kąta widzenia. Nie poruszalibyśmy jej — powtarzamy — gdyby nie fakt, że wyciągi z obu prac, podane w takiej formie, istotnie rzucają szarą cień na twórczość i oryginalność płodnego tego pisarza. Idzie nam więc o to, czy tekst przytoczony przez *Głos narodu* jest istotnie autentyczny, przypuszczamy jednak, że dr. B. pospieszy z publicznem wyjaśnieniem tej sprawy.

Tyfus plamisty panuje nagminnie w Radochońcach, wiosce położonej między Przemyślem a Mościskami.

Krajowy zjazd strażacki odbędzie się w Dobromilu w dniach 24. i 25. lipca. Rada zawiadowcza kraj. związku strażackiego uchwaliła na ostatniem posiedzeniu za 25-letnią wierną służbę strażacką nadać odznaki honorowe pp. Feliksowi Kwaśniewskiemu i Ferdynandowi Heinowi ze Stanisławowa, a za 20-letnią służbę: Edwardowi Klebertowi z Dobrej wsi, Edmundowi Surowieckiemu z Brodów, Władysławowi Łużeckiemu i Tad. Artychowskiemu ze Stanisławowa.

Honorowe obywatelstwo nadała rada miasta Rudek marszałkowi krajowemu hr. Stanisławowi Badeniemu.

W Żółkwi odbędzie się dziś w niedzielę uroczyste poświęcenie sztandaru „Sokoła". W akcie tym wezmą udział druhowie lwowscy, oraz oddział tutejszych kolarzy.

Składki na szkołę polską w Brazylji. P. Wilhelm Pohl, wicekonsul austro-węgierski oświadczył, iż będzie zbierać składki na szkołę polską i z ochotą kwitować, zebrane zaś pieniądze będzie lokował w bezpiecznem miejscu. Z radością donosimy o tym szlachetnym zamiarze p. Pohla i mamy nadzieję, że obecnie składki popłyną rzetnie. Adres: *Viceconsul Wilhelm Pohl, Curitiba Parana Brazil.*

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Ks. Kułakowski Wojciech, administrator w Brodach, pozostaje w Brodach jako kooperator. — Ks. Prugar Marcin, kooperator w Białym kamieniu, mianowany administratorem tymczasowym w Białym kamieniu. — Egzamin konkursowy z wynikiem pomyślnym złożyli księża: Anger Henryk, Czarkowski Józef, Sadlejski Donat, Werner Wilhelm.

Djecezja przemyska: Odznaczeni *usu czp. can.* ks. Teofil Biesiadzki, prob. w Bączali, ks. Jan Jakiel, prob. w Osieku i ks. Tyburski, proboszcz w Jasionce.

Dyplom lekarzy weterynaryjnych otrzymali w lwowskiej szkole wet.: Jan Kouril z Ludkowa na Morawie, August Krüger z Lwowa, Józef Morawec z Ledcze (Czechy), Szczepan Neumann z Dukowic (Czechy), Mikołaj Semion ze Stanisławowa, Bolesław Świderski z Wiednia.

Związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek obchodził d. 1. maja, w sobotę, prawdziwie rodzinne i pamiętne dla jego członków święto. W obszernej sali szkoły żeńskiej im. Adama Mickiewicza, przybranej i zastawionej obficie, zebrała się [illegible] członków zwyczajnych, oraz wspierających i honorowych, którzy przybyli, aby uczcić dawny obyczaj, spożyć wspólnie święcone jajko i podzielić się serdecznemi życzeniami. [illegible] W. Wolcz, katechetka semin. żeńsk., [illegible] ważność dla społeczeństwa, rodziny i wychowania tych zasad religijnych i narodowych, na których oparł się Związek.

P. inspektor Tokarski rozwinął znaczenie szlachetnej idei koleżeństwa szkolnego i zawodowego, które jest jednym z wielce dodatnich względów społecznych, a które i niniejsze ognisko wytworzyło. To też mówca życzył Związkowi, tę ideę pielęgnującemu, jak najszerszego rozwoju, aby jak najprędzej mógł w własnym domu ugaszczać i zbierać swoją drużynę i przyjaciół.

P. Mieczysław Baranowski, dyr. seminarjum żeńskiego, w ciepłych i serdecznych słowach wyraził życzenia rozkwitu i pomyślności dla Związku tak w imieniu własnem, jako też w imieniu Tow. nauczycieli szkół lwowskich, któremu przewodniczy.

P. Marja Bąkowska, dyr. szkoły im. Piramowicza, była seminarzystka, uczciła obecność grona nauczycielskiego seminarjum, które to obecność nadawała zebraniu cechę rodzinnego uroku, a dr. prof. J. Żuliński zaznaczył ważność łączności między wychowawcami i wychowankami i pielęgnowanie tej łączności przez dalszych pokoleń zalecał.

Wreszcie przewodnicząca związku p. A. Machczyńska wyraziła wdzięczność i radość wobec tak uroczystej chwili, która dozwalała Związkowi powitać i ugościć: czem chata bogata, tak dostojnych gości i przyjaciół idei koleżeńskiej. Miły nastrój życzliwości i swobody ożywiał do końca to piękne zebranie.

Fuszerka budowlana. Oburzającym praktykom żydowskich przedsiębiorców budowlanych, stawiających tandetne kamienice z najgorszego materjału, ażeby je następnie jaknajprędzej spieniężyć z grubym zyskiem, powinno się raz wreszcie położyć koniec! Oto świeży przykład fuszerki budowlanej we Lwowie. W nowo wybudowanym „wspaniałym" domu pod l. 16 przy ul. Akademickiej zawaliła się w nocy część powały nad drukarnią Kazimierza Wiesnera, przysypując gruzami kaszty zecerskie, przy których na szczęście nikt nie pracował, gdyż wypadek stał się w nocy. Piękny ten dom należy do przedsiębiorcy Lejby Knopfa, który masowo prawie stawia i sprzedaje domy. Drukarnię zrazu zamknięto, lecz teraz znowu funguje, gdyż podparto powałę rusztowaniem.

Tragiczny wypadek kolejowy wydarzył się 4go b. m. w Bolszowcach przy pociągu osobowym nr. 313. Jechali w nim młodzi małżonkowie, od kilku miesięcy pobrani, pp. Filipowie Goldbergowie, z Czerniowiec. Współtowarzysze podróży opowiadają, że Goldberg, przebudziwszy się raptem w chwili, gdy pociąg już stawał przy stacji, ruszył, sądząc, że to Stanisławów, wypadł przez nieszczelne(!) drzwi wagonu na platformę i z pociągu wyskoczył tak nieszczęśliwie, że porwany pod koła wozów, przez nie zmiażdżony i rozszarpany został. Pociąg w tej chwili wstrzymano. Można sobie wyobrazić rozpacz młodej małżonki, w oczach której mąż tak tragiczną śmierć poniósł, oraz przerażenie współtowarzyszów podróży, którzy, nie przeczuwając zamiarów Goldberga, nie mogli go od skoku powstrzymać. Jeden z nich, niejaki Izaak Schrager, ajent handlowy ze Stanisławowa, tak przeraził się tym straszliwym wypadkiem, że powróciwszy w nocy do domu, ciężko zaniemógł i tej samej nocy umarł. Schrager pozostawił żonę i ośmioro dzieci. Tym samym pociągiem jechał urzędnik dyrekcji kolejowej stanisławowskiej, który spisał natychmiast protokół z towarzyszami podróży Goldbergów.

* **Wystawa prac rysunkowych.** W dniach: 9go, 10go i 11go maja każdym razem od godziny 9tej do 1szej, a dnia 9go maja także od godziny 3ciej do 6tej popołudniu będzie urządzoną w sali gimnastycznej szkoły miejskiej im. Mickiewicza wystawa prac rysunkowych lwowskich szkół przemysłowych i kursów przygotowawczych. [illegible] nie wątpimy, że sala będzie przepełnioną, tem bardziej, że utwory wykonywane [illegible] szkolny, [illegible] wszystkich, którzy [illegible] szkół przemysłowych zajmuje, aby wystawę tę zechcieli zwiedzić, w szczególności zaś pp. pracodawców, aby się przypatrzyli pracom swoich uczniów.

* **Dziesięciolecie i konkurs „Echa".** Publiczność nasza będzie miała niebawem, bo 16. bm. sposobność usłyszenia w sali „Sokoła" [illegible] dotychczas [illegible].

* **Ostatnie walne zgromadzenie** członków towarzystwa [illegible] odbędzie się w niedzielę dnia 9. maja o godz. 4. po poł. w sali [illegible]. Na porządku dziennym rozwiązanie towarzystwa.

* **Lwowska „Kongregacja Marjańska"** młodzieży akademickiej zawiadamia wszystkich swych członków, jakoteż Sodalisów „Kongregacji męskiej", że w sobotę d. 8. bm., tudzież w każdą następną sobotę miesiąca maja, odprawiać się będą w kaplicy bocznej kościoła OO. Jezuitów nabożeństwo majowe o godz. 7. wieczorem, na które wydział Kongregacji wszystkich braci uprzejmie zaprasza.

Miłość.

(Z szwedzkiego.)

Pod cienią brzozy płaczącej, nad brzegiem cudnego jeziora, leżał, skłoniwszy głowę na piersi, piękny, jasnowłosy młodzieniec; głęboka boleść mroczyła jego jasne oczy, a łzy jak perły wielkie spadały na ziemię.

Cicho podeszła ku niemu nimfa i położywszy mu rękę na ramieniu, zapytała łagodnie:

— Powiedz mi, czemu płaczesz?

— Opłakuję moje utracone szczęście! Ta, która jest dla mnie wszystkiem na tym świecie, od jutra należeć będzie do innego!

— Czyż nie kocha ciebie?

— Kocha mnie, rozłączyło nas jednak ubóstwo... a teraz sądzę, gdyż miłość nie jest tak silna, że silniejszej nad nią nie znajdziesz na ziemi.

Wtedy dobra nimfa z boleścią popatrzyła na leżącego przed nią młodzieńca i rzekła:

— Wrócić ci tę, którą kochasz, nie jest w mojej mocy, [illegible] miłość, znajdującą się na naszej ziemi, a nie zatrzymamy się dopóty, dopóki nie spotkamy takiej miłości, przed którą będziesz musiał schylić głowę i uznać, iż jest wyższą od twego uczucia.

Po tych słowach nimfa dotknęła się ramienia młodzieńca różczką czarodziejską i pociągając go za sobą, wzniosła się w przestrzeń lazurową, obdarzając swego towarzysza na czas pewien zdolnością widzenia przez nieprzezroczyste ściany mieszkań i serc ludzkich.

* * *

I młodzieniec ujrzał starca z białą, jak śnieg głową, zgarbionego pod ciężarem przeżytych lat; nagle jednak postać jego wyprostowała się, a przygasły wzrok ożywił się wspomnieniem młodości. Z ukrytej skrzyneczki wyjął portrecik kobiety i długo i z boleścią wpatrywał się w niego; następnie wziął kilka asygnat, starannie złożył je do koperty, na której napisał czyjeś imię i adres.

W sercu starca młodzieniec przeczytał smutną powieść jego życia: starzec kochał kiedyś tę samą kobietę, której portret trzymał przed chwilą w rękach, ona jednak odtrąciła go i wyszła za innego; z latami nędza pojawiła się na progu jej domu, jednakże cztery razy do roku otrzymywała od nieznajomego niewielką sumę pieniędzy, tak, że mogła jako tako walczyć z nędzą. On, podając jej rękę z pomocą, marzł i cierpiał głód, mimo to jednak modlił się; aby Bóg przedłużył jego smutne życie, żeby mógł swą maleńką pensyjką pomagać tej, którą kochał i która zniweczyła jego egzystencję.

Dobra nimfa zwróciła się do młodzieńca i zapytała:

— Powiedz, miłość to, czy nie?

— Tak, to miłość, wzrusza mnie ona, ale przed nią nie mogę uchylić głowy, moje własne uczucie zdolnem jest również do takiej ofiary.

* * *

I oto młodzieniec ujrzał przed sobą szpital, gdzie straszna epidemja porywała ofiarę za ofiarą; wśród tych wszystkich okropności i cierpień stanęła przed nim młoda dziewczyna, która z uśmiechem szła na spotkanie śmierci, podając rękę z pomocą i mówiąc słowa pociechy cierpiącym dokoła niej ludziom. Jak dobry anioł chodziła od jednego łóżka do drugiego i z spokojem na twarzy dotykała się białemi rączkami ciał dotkniętych zarazą, nie obawiając się żadnych następstw.

— Czy to nie miłość? — szepnęła nimfa.

— Tak, ale to miłość chorej duszy, która pragnąc zapomnieć o własnych cierpieniach, szuka śmierci, niosąc pomoc innym; gdy skończymy naszą podróż, sam tutaj przyjdę i być może, znajdę tutaj koniec mąk moich...

* * *

Młodzieniec poleciał dalej i zobaczył człowieka o bladej twarzy, skradającego się jak złodziej do kasy pieniężnej. Człowiek ten przeżył na świecie pół wieku i jeszcze ani jednym błędem nie splamił swego uczciwego, przez wszystkich szanowanego imienia; wolałby raczej umrzeć, niż spełnić to, co właśnie teraz zamierza. Walczy, waha się i spełnia swój czyn haniebny wtedy dopiero, gdy oczy jego po raz setny może przeczytały list rodzonego syna:

„Jeżeli nie będę miał jutro pieniędzy, to ty, ojcze, nie ujrzysz mnie już więcej wśród żywych".

Dobra nimfa spojrzała pytająco na młodzieńca.

— Rozumiem cię — odparł — wiem, co to znaczy honor i stawiam go nad życie; nie przeżyłbym takiej hańby, ale z chęcią ofiarowałbym moje dobre imię tej, którą kocham...

* * *

Tysiące świateł płonie w złoconych świecznikach, oświecając bogate urządzenie; gwar i wesołość panują w salonach, a wino leje się strumieniem.

Gospodarz domu, zbogacony dorobkiewicz, podejmuje swych gości, i zabawa powoli przemienia się w orgję. Ale tam na ulicy, pod samemi oknami jasno oświetlonego domu, wśród mnóstwa karet i kłócących się stangretów, sunie uboga staruszka, ubrana w łachmany, pomimo zimnej, grudniowej nocy. Wzrok jej wytężony w górę, boi się podejść bliżej do podjazdu, ponieważ nieraz już lokaje w liberji odganiali ją precz od tego domu, łżąc brutalnie. Schowawszy się w kąciku, patrzy nieustannie w okna, dopóki nareszcie nie zgasną ognie i nie rozjadą się ekwipaże. Wtedy dopiero wlecze się do swej zimnej i ciemnej piwnicy i zaczyna szukać czegoś wśród kupy gałganów. Zmarszczona jej ręka ostrożnie wyjmuje czapeczkę dziecięcą, maleńką koszulkę i biblję, którą mu kiedyś kupiła w dzień pierwszej komunji; przyciska do drżących ust swoich te drogie pamiątki, które jej pozostały po jedynym jej synu; teraz ten syn stał się bogatym panem, a wszystkie znakomitości odwiedzają dom jego; nie sądzono już staruszce widzieć go więcej, a jeżeli kiedy zdarzy jej się spotkać go na ulicy, musi udawać, że go nie zna, gdyż, komu to przyjemnie pamiętać o tem, iż urodził się w nędzy? A prócz tego sumienie bogacza jest spokojne: daje swej matce coś na życie, czegóż jeszcze więcej potrzeba staruszce? Ale jeżeli się ktoś dowie, iż ona jest jego matką, to przysiągł, że wygoni ją z miasta.

Za to, gdy ciemno, zupełnie ciemno w chłodną zimową noc, uboga staruszka wlecze się do domu swego ukochanego syna i stoi tam całemi godzinami w nadziei, iż zobaczy chociaż w oknie swój skarb jedyny i modli się za niego, chociaż ani razu w przeciągu lat dwudziestu nie udało się jej przycisnąć swego dziecka do macierzyńskiego serca.

Dobra nimfa chciała znowu zwrócić się do młodzieńca, ten jednak tym razem nie widział jej spojrzenia. Nisko pochyliwszy głowę i padłszy na kolana, uznał najsilniejszą i najbezinteresowniejszą miłość, która jest odbiciem Tego, który sam jest uosobieniem miłości.

Teatr.

(Przedstawienie jubileuszowe na cześć Adolfa Walewskiego).

Niski, szczupły mężczyzna, po aktorsku ogolony, na scenie i po za sceną robi wrażenie młodziutkiego chłopaka, który dopiero co z tremą i wielkiemi ideałami w sercu wkroczył nieśmiało za kulisy. Znam ludzi, którzy będąc pierwszy raz w teatrze lwowskim, brali Walewskiego za bardzo młodego aktora i dziwili się jego niezwykłej pewności siebie i rutynie scenicznej. Są to jednak przypadkowi goście teatralni. Lwowianie, zwłaszcza zaś starsi, wiedzą dobrze, że ten „bardzo młody aktor" ma za sobą dwadzieścia pięć lat pracy na deskach teatralnych, że ćwierć wieku już minęło od chwili, gdy Walewski zawarł dozgonne przymierze z kulisami, suflerem, i publicznością, którym oddał najpiękniejsze lata swojego życia, swój zapał młodzieńczy, talent i wszystkie marzenia, ozłacające poranek ludzkiej wędrówki na ziemi. Ci, którzy go znają bliżej, po za kinkietami teatru, wiedzą o tem, że dwadzieścia pięć lat pracy scenicznej, pozostawiło jednak na Walewskim swoje ślady. Komik z urodzenia — w życiu jest ostatnim wyrazem człowieka, patrzącego się na świat poważnie, prawie surowo, z pewnym odcieniem pessymizmu i melancholji...

Młodzieńcze *exterieur*, jakie Walewski zachował dziwną koleją losów mimo ćwierćwiekowego borykania się pomiędzy ideałami a życiem, zdaje się być symbolicznym szczegółem w organizmie tego człowieka. Pod względem zapału bowiem dla nieśmiertelnej kochanki-sztuki, dla wiedzy i postępu, zachował Walewski prawdziwie młodzieńczą świeżość, jakiej mógłby mu pozazdrościć niejeden z dzisiejszych adeptów dramatu, rozpoczynających dopiero swój zawód. A przedewszystkiem pod względem zapału dla wiedzy! Walewski należy do tych nielicznych aktorów lwowskich, którzy nie zamykają swojego obrębu myślenia w ciasnej skorupie teatru, lecz z równą ochotą interesują się innemi rodzajami sztuki, literaturą i naukami. Pod tym względem stanowi on prawdziwe zjawisko wśród licznego grona kolegów, pomiędzy którymi nie brak i takich, co uczą się roli mechanicznie na pamięć, nie znając całości granego utworu. Dzięki ustawicznej pracy nad swojem wykształceniem Walewski jest artystą, z którym rozmowa sprawia satysfakcję i który w potocznej dyskusji nie przeżuwa wyuczonych „kwestji" z ról, lecz daje z siebie to, co wypracował drogą samodzielnego myślenia...

Jako człowiek — na wskróś zacny i szlachetny, mimo swoich zbyt czarnych niekiedy okularów, przez które patrzy na ludzi i stosunki, jako aktor — należy do reprezentujących swój rodzaj z prawdziwym talentem. Nie będziemy przypominać repertoaru Walewskiego. Obejmuje on całe setki ról, przeważnie mniejszych, wypracowanych zawsze starannie i granych z jaskrawym humorem, który z całą stylowością występuje zwłaszcza w komedjach szekspirowskich i współczesnych farsach. Po za pracą na scenie próbował Walewski pracować także dla sceny. Nie są to rzeczy literackie, posiadające głębszą wartość, zapełniają jednak częściowo tę ogromną lukę, jaka w naszem piśmiennictwie dramatycznem daje się spostrzegać na punkcie sztuk popularnych, czego zresztą wymownym dowodem jest powodzenie, jakie miały jego „Radziwiłły" i „Hulaj dusze". Trwalszą natomiast doniosłość posiadają jego prace o teatrze, z których „Teatr u nas i u obcych" drukował się w feljetonach *Dziennika Polskiego* przed paru laty, a „Teatr i jego ofiary" rozpoczęliśmy drukować we wczorajszym numerze naszego pisma. Jestto cenna mozaika długoletniego doświadczenia i trafnych spostrzeżeń, nieporównany materjał dla przyszłego historyka sztuki polskiej, który zechce odrazu być także — psychologiem.

Onegdajsze przedstawienienie w teatrze hr. Skarbka poświęcone było właśnie jubileuszowi Adolfa Walewskiego. Rozpoczęło się niegraną dotąd na scenie lwowskiej, niedawno odkrytą pośmiertną krotochwilą starego Fredry „Z Przemyśla do Przeszowy." Jakkolwiek sam autor widocznie nie przykładał do niej wielkiej wagi, jestto rzecz, w której z ram spleśniałej już cokolwiek naiwności, wychylają się jednak pazury fredrowskiego humoru i ożywienia. Cały ansambl grał starannie. Po drugiej odsłonie nastąpiła serdeczna i rozrzewniająca owacja dla jubilata. Na scenie zgromadził się personal dramatu, komedji i operetki — panowie i panie. Walewskiego wprowadzili pp. Bandrowski i Górski. Pierwszy przemówił do niego dyr. Heller, wręczając mu złoty pierścień w upominku, potem od serca imieniem kolegów mówił p. Woleński, nakoniec zaś imieniem akademickiej młodzieży polskiej p. Mussil, przyczem obaj wręczyli mu wieńce. Wzruszony do głębi Walewski odpowiedział krótko, a publiczność grzmotem oklasków zakończyła owację. Wieczór zamknął się wesołą jednoaktówką jubilata p. t. „Farbiarze", której bohaterami są dziennikarz, rzeźbiarz i — p. Gasiński. Świetną trójkę wykonawców stanowili pp. Żelazowski, Feldman i Nowacki, dwaj pierwsi doskonale scharakteryzowani. Teatr był pełny.

A. C.

Z izby sądowej.

Sambor 8. maja.

(Prawybory w Stryju).

Przed tutejszym trybunałem orzekającym rozpoczął się wczoraj proces przeciw 16 przeważnie robotnikom kolejowym, z których 9 oskarżonych jest o gwałt publiczny, 7 o zbiegowisko. Mianowicie, podczas prawyborów w Stryju domagając się uwolnienia aresztowanego kolegi, rzucili się oni z okrzykiem „hurra", oraz z pogróżkami, że „krew się poleje", do biur gmachu starostwa, ciskając przytem kamieniami. Jeden kamień przeleciał obok głowy starosty. Oskarżeni odgrażali się dalej, że: „strzępy polecą ze starostwa", „kosami, sierpami rznąć i t. p."

Wczoraj przesłuchano oskarżonych. Dziś przedpołudniem świadków. Wezwano ich 25.

Starosta stryjski, radca Manasterski, zeznał, że napad czynił wrażenie zorganizowanej akcji terorystycznej; położenie było groźne. Podobnie zeznali dalsi świadkowie.

Rozprawa skończy się w poniedziałek.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Ateny 8. maja. Brygada Smoleńskiego, która swój odwrót odbyła w jak największym porządku, przybyła do Halmyru. Laryssę, Farsal i jeszcze ośmdziesiąt miejscowości okolicznych obsadzili Turcy swemi wojskami. W ręce ich dostała się jedna grecka baterja górska, ośmnaście mułów, wielkie zapasy amunicji i mnó-

stwo innych rzeczy. Grecy ponieśli znaczne straty w zabitych i rannych.

Stambuł 8. maja. Z Velestinu donoszą, iż Turcy znów zajęli dwie obronne greckie pozycje.

Wysłana z Farsalu turecka dywizja maszeruje naprzód wzdłuż linji kolejowej nie napotykając żadnego oporu.

Laryssa 8. maja. Przybyły tu z pola bitwy transporty rannych, którzy stwierdzają wieści o zajęciu przez Turków Velestina, pod którem wrzała gorąca walka.

Zapewniają tu, iż jedna brygada turecka maszeruje na Volo i że zajęcie tego miasta wkrótce nastąpi.

Laryssa 8. maja. W bitwie pod Farsalem wzięły udział trzy dywizje tureckie. Grecy, którymi dowodził następca tronu i książę Mikołaj, mieli 20.000 żołnierzy i 5 bateryj kawalerji. Wkrótce po rozpoczęciu walki dwie tureckie baterje zmusiły artylerję grecką do milczenia, a linja frontowa armji tureckiej poruszała się szybko naprzód. Jeden z naboi armatnich eksplodował tuż przed attachés wojskowymi: francuskim i austrjackim, ale nie wyrządził im żadnej szkody.

Wczoraj rano miasto po krótkiej walce zostało przez Turków zajęte. Z obu stron zużyto znaczną ilość naboi. Turcy stracili przeszło 250 zabitych i rannych.

Stambuł 8. maja. Kreteńczycy zniewatyli w Akrotiri greckich ochotników, którzy schronić się musieli na statek włoski. Kłótnie między Grekami a Kreteńczykami powstały na wieść o klęsce oręża greckiego.

Utrzymują tu, iż Vassos i czterech oficerów opuścili już wyspę i odpłynęli do Aten.

Kolonja 8. maja. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Kanei: Wczoraj w nocy pułkownik Vassos z pięciu oficerami wsiadł na łódź torpedową włoską i odpłynął do Grecji.

Ateny 8. maja. Oddział grecki maszerujący na Prewezę otrzymał rozkaz cofnąć się. Szef jeneralnego sztabu tureckiego ogłosił proklamację, wzywającą wszystkich chrześcijan w Epirze, aby wydali broń, jaką posiadają.

W mieście Arta uspokoiły się cokolwiek umysły i otwarto już kilka sklepów.

Frankfurt 8. maja. *Frankfurter Ztg.* donosi, iż powstańcy kreteńscy atakowali kompanję wojska austrjackiego, znajdującego się na Krecie, która wczoraj odmaszerowała do Heraskoru.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 8. maja. *(Z izby posłów.)* Opisane już sceny na wczorajszem posiedzeniu należą do najbrutalniejszych, jakie wydarzyły się w tej izbie. Jeżeli opozycja ma zamiar podkopać grunt parlamentaryzmu w ogóle, to istotnie obrała najlepszą ku temu drogę. Całej awanturze hetmanił Schoenerer, a lewica rozkoszowała się jego komendą. Starsi i poważniejsi członkowie lewicy nie przyszli wcale na posiedzenie. Wręcz wstrętnym był widok, jak parę niemieckich nacjonałów, którzy ledwie zrzucili z siebie strój burszowski, biło w pulpit min. Gleispacha pięściami i ciskało w twarz obelgi człowiekowi, który gdyby nie był ministrem, zawsze byłby jeszcze wysoce zasłużonym i poważanym urzędnikiem. To też nie dziw, że większość straciła wreszcie cierpliwość i łokciami odepchnęła napastników na drugą stronę izby. Była chwila, gdzie czynna zniewaga zdawała się wisieć w powietrzu. Opozycja zapowiada na dziś podobne sceny. Zaznaczyć wypada, że Stojałowszczycy w tym wypadku idą z większością. Dodając wreszcie, że ze strony mniejszości w trakcie awantury padały wyrażenia, które eliminowano z protokołu i których też w przyzwoitym dzienniku powtarzać się nie godzi.

Dalszy przebieg posiedzenia był następujący:

P. Pergelt (liberał) i p. Hohenburger (niemiecki narodowiec) przemawiali prawie przed pustemi ławkami, gdyż posłowie wycieńczeni awanturą chłodzili się w kuloarach.

Następnie p. Jaworski w krótkich słowach imieniem koła oświadczył, że koło uznając prawność rozporządzeń językowych głosować będzie przeciw postawieniu ministrów w stan oskarżenia, a za przejściem nad tymi wnioskami do porządku dziennego.

W podobnym duchu przemawia p. Palffy, który dodaje, że stronnictwo jego nie widzi w rozporządzeniach ani zamachu na Niemców, ani jakichś nadzwyczajnych koncesyj dla Czechów, jeno pierwszy krok do zaspokojenia słusznych i historycznie uprawnionych pretensyj. Po tem przemówieniu dyskusję przerwano.

P. Schoenerer stawia następujący szalony wniosek: Zważywszy, że cesarz o opinji parlamentu nie jest widocznie dobrze poinformowany, zważywszy zachodzącą potrzebę, by cesarz znał dokładnie dążności stronnictw, izba uchwala wybrać stałą radę przyboczną (Beirath), w której każde stronnictwo ma mieć jednego reprezentanta i której to radzie każda ustawa do zaopinjowania przedkładaną będzie. Radzie tej przewodniczyć ma mianowany przez cesarza jeden z arcyksiążąt. Wniosek ten nie znajduje poparcia.

P. Steiner (antysemita) ponawia wniosek skierowany przeciw giełdzie zbożowej.

P. ks. Taniaczkiewicz interpeluje w sprawie nieobserwowania świąt ruskich w pułkach ruskich.

Jarosiewicz w interpelacji zapytuje czy prawdziwą jest wiadomość podana przez *Hałyczanyna*, jakoby minister hr. Badeni i namiestnik ks. Sanguszko przez trzecie osoby polecili starości kałuskiemu, by wszystkimi sposobami udaremnił wybór Romańczuka. Starosta, aby uczynić zadość temu poleceniu, miał mieć do rozporządzenia pieniądze z funduszu dyspozycyjnego.

Minister Ledebur wśród oklasków przedkłada projekt ustawy o spółkach rolniczych.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 8. maja. Szanse ugody austro-węgierskiej zdają się być pomyślniejszemi, niż były dotąd. Rząd węgierski rozpoczęcie obrady ofiarowując 34.2, rząd austrjacki domagać się będzie 36 procent. Następnie zapewne o każdy 1 dziesiątą część procentu toczyć się będą zacięte walki, ale mimo to jest wszelka nadzieja po temu, iż przyjdzie do wzajemnego porozumienia się. Dodać należy, że 1/10 część procentu wynosi przeszło 100.000 zł. Ministrowie węgierscy Banffy i Lukacs przybędą dziś tu rano, aby cesarzowi złożyć sprawozdanie.

Wiedeń 8. maja. Ostatnie skandale parlamentarne miały wczoraj epilog w pojedynku pomiędzy znanym szenererowcem Wolffem i Młodoczechem Horicą; pierwszemu sekundowali posłowie Sylvester (niem. narod.) i Lemisch (niem. narod.), drugiemu Popowski i Udržal. Wolff otrzymał nieznaczne skaleczenie w ramię, Horitza lekko został zraniony poniżej dłoni.

Wiedeń 8. maja. *(Z izby posłów. Godzina 11. m. 40 przed południem.)* Przed przystąpieniem do porządku dziennego oświadczył p. Funke, iż stronnictwo niemieckie zostały wczoraj z brutalną gwałtownością przez większość odrzucone z zajętego przez nie miejsca w sali. Sygnał do tego dał spokojny zresztą przywódca Młodoczechów p. Engel. Funke prosi prezydenta, ażeby na przyszłość przeszkodził czemuś podobnemu.

Prez. Kathrein konstatuje, że prowokacja nie wyszła od Młodoczechów i zwraca się zresztą do całej izby z prośbą, ażeby na przyszłość przestrzegała porządku w obradach.

Zabiera jeszcze głos p. Engel, który co do siebie oświadcza, że raczej przeszkadzał czynnym obelgom, aniżeli prowokował.

Z porządku dziennego przemawia liberał p. Gross. W krótkiej, gwałtownej mowie uderza na rozporządzenia językowe.

Poseł hr. Dubsky imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności składa oświadczenie, iż zdaniem jego towarzyszy rozporządzenia językowe wykraczają daleko po za istotną potrzebę i rzecz traktują jednostronnie. Stronnictwo jego obawia się, iż wpłyną one szkodliwie na administrację, a mianowicie, iż utrudnią kontrolę najwyższym władzom. Również obawia się, że ta jednostronność może wpłynąć demoralizująco na inne prowincje. Mimo to jednak stronnictwo nie może głosować za wnioskiem postawienia gabinetu w stan oskarżenia, gdyż podobne wnioski potęgują jeszcze rozdrażnienie, podczas gdy stronnictwo pragnie szukać drogi do porozumienia pomiędzy niemieckimi i słowiańskimi żywiołami. W rezultacie stawia hr. Dubsky wniosek: wyrazić rządowi ubolewanie z powodu wydania rozporządzeń językowych, ale nad wnioskiem oskarżenia przejść do porządku dziennego.

Z kolei zabiera głos p. Menger (niem. post.) Podczas jego okropnie monotonnego przemówieeia zwraca ogólną uwagę fakt, iż posłowie Jaworski i Madeyski konferują z Grossem i innymi liberałami, hr. Badeni zaś rozmawia żywo z niemieckim narodowcem Pommerem ze Styrji.

Nastrój izby jest już znacznie spokojniejszy. Wolff i Horica, bohaterowie świeżo odbytego pojedynku, zjawiają się na swoich miejscach, każdy witany owacyjnie przez swoje stronnictwo.

Po p. Mengerze przemawiał Słoweniec Szustercicz w obronie rozporządzeń językowych. Mówca domaga się także sprawiedliwości dla Słoweńców. (Ze strony niemieckiej słychać słowa: Polacy powinni uczynić to samo dla Rusinów!)

P. ks. Scheicher (antisemita) przemawiał przeciw rozporządzeniom językowym, oświadczając, że stronnictwo jego chce wniosek oskarżenia przydzielić komisji, celem dokładnego zbadania legalności rozporządzeń. Mówca wyraża zapatrywanie, że przez wprowadzenie rozporządzeń językowych uniemożliwionoby młodzieży niemieckiej z innych prowincyj znaleść chleb w Czechach niemieckich.

Wśród oklasków ze strony antisemitów oświadcza mówca; „My nie pozwolimy się rozłączyć z naszym ludem niemieckim".

Na wniosek p. Gizowskiego uchwalono zamknięcie rozprawy.

Jako mowca jeneralny *pro* p. hr. Falkenhayn wśród ustawicznych przerywań wykazuje, że jeszcze przed dziesiątkami lat żądano od urzędników w Czechach dokładnej znajomości języka czeskiego. Przyszły historyk nie zechce nawet uwierzyć, aby z tak błahego powodu rozszalała się tak wielka burza i będzie przypuszczał, że przyczyn tego szukać należy gdzieindziej.

Drugi mowca jeneralny p. Kindermann zaraz na początku swej mowy rzekł, iż hr. Falkenhayn przez lat 16 w gabinecie leniuchował. Słowa te wywołują ogromne oburzenie, pp. hr. Haugwitz, hr. Hompesz i inni protestują i rzucają się na mowcę, ale stronnicy mowcy, zebrani naokoło niego, powstrzymują ich.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 8. maja. *(Z izby posłów. Godzina 4 m. 50 popołudniu).* W głosowaniu nad wnioskami o postawienie gabinetu w stan oskarżenia, postanowiono 203 głosami przeciwko 163 przejść nad nimi do porządku dziennego.

Budapeszt 8. maja. *Pesti Naplo* donosi, iż cesarz sam ministrom obu połów monarchji zaproponuje stosunek kwoty 35 do 65.

Katastrofa w Paryżu.

O katastrofie w Paryżu donoszą następujące bliższe szczegóły:

Z drugiej strony, z placem, na którym wzniesiony był Bazar, graniczy hotel. Właścicielka jego, Madame de Sal, była właśnie na pierwszem piętrze u chorej córki. Usłyszała wrzask pobiegła do okna i zobaczyła, co się dzieje. W jednej chwili przypomniała sobie, że z piwnicy jej hotelu, wiodą zakratowane okna na plac, tak, że się znajdowały podonczas we wnętrzu bazaru. Zwołała robotników, kazała zabrać młoty sztaby i różne narzędzia i pospieszyła z niemi do piwnicy. Tam pod silnemi uderzeniami pękła rychło żelazna zapora, a przez otwór ten zdołano wydobyć szczęśliwie 150 osób, z których żadna nawet nie jest ciężko rannna ani poparzona.

Wczoraj skonstatowano ostatecznie, iż ofiarą katastrofy padło 146 osób; 116 zwłok poznano, przy 6 nie jest to możliwem, tak są oszpecone i na węgiel spalone, a 24 osób zupełnie brakuje; jest przypuszczenie, iż w płomieniach spaliły się na proch.

Sądowe śledztwo wykryło, iż pożar powstał przy kinematografie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 8. maja. Książę d'Aumale zmarł w Zuceo na Sycylji wskutek wiadomości o śmierci księżnej d'Alençon. (Książę d'Aumale był czwartym synem króla Ludwika Filipa. Urodzony w roku 1822, odznaczał się jako wódz w licznych kampanjach w Algierze. Po rewolucji lipcowej w r. 1848 oddał się pracom literackim. W roku 1871 obrany został członkiem akademji francuskiej. Mieszkał w zamku Chantilly, który wraz z niezmiernie bogatymi zbiorami za życia jeszcze zapisał na własność akademji francuskiej).

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Nowy Jork 8. maja. *New-York-Herald* donosi z Montevideo, iż powstańcy pobili wojsko jenerała Escobara dnia 3. bm. Inny oddział powstańców pod dowództwem Lamasa, pobił wojsko jenerała Villara pod Macabarembo.

Rząd uragwajski wydaje 4 miljony bondów na pokrycie kosztów wojennych.

Wiedeń 8. maja. W długim procesie Bardasza i spólników, oskarżonych, jak to donosiliśmy, o oszustwo w sprzedaży losów na raty, zapadł wczoraj wyrok. Sześciu oskarżonych skazano, 18 uwolniono. Główny oskarżony Bardasz, skazany na 4 lata ciężkiego więzienia, jego wspólnik Epstein na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Wiedeń 8. maja. Znany tu mecenas sztuki hr. Mikołaj Esterhazy zmarł wczoraj w 59 r. życia.

Wiedeń 8. maja. Przybył tu dziś rano marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za sobą żadnej za nią odpowiedzialności)

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.